

Walka z przemocą w rodzinie – nowy priorytet premiera

10 stycznia 2019

Sporo się ostatnio narobiło szumu wokół „ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie”. Obowiązuje ona od 2005 roku, na jej podstawie wprowadzono tzw. niebieskie karty, które zakładane są i prowadzone tam, gdzie doszło, bądź zachodzi podejrzenie, że może dochodzić, do różnych form znęcania się nad drugą osobą. O ile w kodeksie karnym (art. 207) mowa jest o znęcaniu się fizycznym i psychicznym nad osobą bliską bądź pozostającą „w stosunku zależności od sprawcy” (np. dziecko), o tyle w ustawie o przeciwdziałaniu przemocy pojawia się dodatkowo zapis mający precyzować definicję przemocy. Według tej definicji przemoc to „jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste osób” dotkniętych przemocą.

Szum zrobił się po tym, gdy media ujawniły, że w ministerstwie trwają prace nad nowelizacją „ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie”. Zmianie ulec miała definicja przemocy, a tym samym zawężony miał być krąg przypadków, w których sporządzano by niebieskie karty, a także wprowadzić miano możliwość niewyrażenia zgody przez domniemaną ofiarę przemocy na założenie niebieskiej karty. Dziś kartę sporządza się nawet bez wiedzy ofiary.

Gdy tylko informacja o planowanych zmianach przeciekła do mediów, wybuchła wielka afera. Przeróżni „obrońcy praw człowieka” narobili szumu, że PiS chce zezwolić na maltretowanie kobiet i dzieci. Wskazywano, że przemoc to przemoc, nieważne czy jest permanentna, czy też stanowi jednorazowy akt. Temu żarliwemu atakowi opozycji z „obozu postępu” poddał się rządzący „obóz patriotów” z PiS, który to natychmiast, po raz nie wiadomo już który, podkulił pod siebie

ogon i jak zbity pies, wycofał się z planowanych zmian. Sam pan premier Morawiecki napisał na Twitterze, że do tych zmian nie dopuści, a walka z przemocą w rodzinie to priorytet rządu PiS (który to już „priorytet”? – można by spytać)... W każdym razie, zamiast elektrycznych samochodów będziemy mieli teraz „walkę z przemocą w rodzinie”. Krew już się polała, a jej pierwszą ofiarą padła, właśnie zdymisjonowana, wiceminister rodziny, pracy i polityki socjalnej, Elżbieta Bojanowska.

O co w tym wszystkim chodzi? PiS idąc do wyborów zapowiadało, że przyjrzy się wielu obowiązującym ustawom, również tym, które nadmiernie ingerują w autonomię rodziny. Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy może temu sprzyjać. Już sama nazwa tej ustawy stygmatyzuje rodzinę jako źródło przemocy i patologii. To świetny argument dla tych wszystkich, którzy z różnych względów (mniejsza już w tym momencie jakich) zwalczają instytucję rodziny, chcą pozbawić ją resztek autonomii, najlepiej monitorując ją przez 24 godziny na dobę. Wydawało się, że określający się mianem „konserwatystów”, „katolików” czy „prawicowców” politycy, podejmą także działania, co zresztą zapowiadali, odnośnie ewentualnego wypowiedzenia konwencji Rady Europy „o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”, przyjętej w 2011 roku, a obowiązującej od 2014 roku. Państwo polskie ratyfikowało tę konwencję za rządów PO-PSL. Podpis pod nią złożył prezydent Bronisław Komorowski. Już w grudniu 2016 roku tygodnik „Polityka” straszył, że konwencja RE najprawdopodobniej zostanie przez partię Jarosława Kaczyńskiego wypowiedziana.

Nic z tych rzeczy jednak się nie stało. PiS nie tylko że konserwuje zastaną sytuację (podpisanie konwencji odmówiła np. Bułgaria), ale – jak widać po szybkiej dymisji wiceminister Bojanowskiej – przymierza się do bycia w awangardzie postępu. Nawet minister Ziobro, człowiek obeznany w prawie, nie kiwnął palcem, by przypomnieć, że sama ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie jest zbędna, skoro w kodeksie karnym

istnieją stosowne zapisy regulujące kwestię znęcania się i kar za to przestępstwo.

Cała ta sytuacja znów pokazuje, w jakie absurdy brną politycy, dziennikarze i wszelkiego rodzaju „autorytety”, gdy choćby raz zaplątają się w sidła zastawione przez współczesnych rewolucjonistów. Wówczas publiczna debata, przynajmniej przez kilka dni, przebiega wokół rozstrzygania sporów typu: czy gdy kobieta (bądź mężczyzna) ma podbite tylko jedno oko, jest już ofiarą przemocy, czy też jest nią dopiero wtedy, gdy ma podbite również drugie?

I na koniec smutna refleksja... Skoro PiS nie potrafi przeforsować nawet takiej zmiany w ustawie, jak opisana wyżej, natomiast po jej ujawnieniu przyłącza się do chóru postępowych krzykaczy z opozycji i poświęca własnego wiceministra, to jak ma nas obronić przez żydowskimi roszczeniami, z którymi już wkrótce przyjdzie nam się zmierzyć?

Autorstwo: Tomasz Jarecki

Źródło: ProKapitalizm.pl